

Pewnego dnia nieznamy znalazł się w jej ogródku.  
I już nic nie było takie, jak wcześniej.

**KIEDY  
GRACIE  
POZNAŁA  
MARUDE**

MARIANA ZAPATA



Tytuł oryginału  
*When Gracie Met the Grump*  
Copyright © 2022 by Mariana Zapata  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
Oświęcim 2023  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Angelika Oleszczuk  
Korekta:  
Sara Szulc  
Edyta Giersz  
Maria Klimek  
Redakcja techniczna:  
Paulina Romanek  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-654-7

MARIANA ZAPATA

KIEDY GRACIE  
POZNAŁA  
MARUDĘ

TŁUMACZENIE  
KRZYSZTOF JARZĄBEK

OŚWIĘCIM 2023



# ROZDZIAŁ 1

O rany, żołądek mnie bolał.

Krzywiąc się, przycisnęłam rękę do brzucha i spróbowałam opanować zadyszkę... ale, kurwa, nie czułam się dobrze. To nie był zwykły skurcz. Wręcz przeciwnie: ten rodzaj bólu sprawiał, że musiałam wzmocnić nacisk dłoni, jakby mogło to poprawić sytuację. Choć przez cały dzień mój żołądek zachowywał się dziwnie, to gdy tylko wyszłam na zewnątrz, pojawił się ból.

Bieganie nie było moją ulubioną czynnością na świecie. Nawet nie twierdziłam, że plasuje się w pierwszej dziesiątce. Ani dwudziestce. Gdybym chciała określić, na jakiej jest pozycji, umieściłabym je po szorowaniu wanny. Albo po czyszczeniu listew przypodłogowych, a tego nikt nie lubił robić. Jednak na palcach dwóch rąk mogłabym policzyć, ile razy w ciągu ostatnich piętnastu lat zrobiłam sobie dzień odpoczynku.

Na samą myśl, od jak dawna tego nie robiłam, jeszcze bardziej bolał mnie żołądek.

Ale nie o to chodziło.

Niestety bieganie należało do tych rzeczy, które można robić gdziekolwiek, więc trudno znaleźć sensowną wymówkę, aby nie pójść pobiegać i nie mieć przy tym wyrzutów sumienia. Zbyt łatwo mogłam sobie wyobrazić babcię, która przechyla głowę, po czym przeszywa mnie jednym z typowych dla siebie spojrzeń, niemo przypominając mi, dlaczego muszę się przemóc.

Jeśli kiedykolwiek miałabym uciekać, musiałabym *biec*. Nie truchtem. Nie sprintem. Musiałabym biec, jakby zależało od tego moje życie, bo właśnie tak by było.

Tak więc obijanie się nie wchodziło w grę, chociaż oczywiście tego chciałam. Niby bzdura, lecz tak wyglądała rzeczywistość.

Zawylałam z bólu, gdy spróbowałam wziąć głębszy oddech, i przycisnęłam mocniej dłoń do brzucha.

*Tak, to na pewno nie jest skurcz. No i nie oznacza to niczego dobrego. Ostatni raz tak bolało...*

Zatrzymałam się na środku mojego długiego podjazdu, następnie zrobiłam niewielkie kółko, rozglądając się dookoła. Mimo że nasłuchiwałam, do moich uszu dotarło jedynie cykanie świerszczy gdzieś w oddali. Nic nowego.

Na lunch zjadłam kanapkę z grillowanym serem i bekonem. Może to były wzdęcia? Ser był tylko dzień po terminie, ale...

Znowu nasłuchiwałam.

Niespiesznie zatoczyłam kolejne pełne kółko, przyglądając się przyczepie stojącej pośrodku ponad dwuhektarowej działki, którą wynajmowałam przez ostatnie trzy lata. Spojrzałam też na szklarnię, a potem skupiłam wzrok na małej szopie z boku. Dookoła rosły krzewy – większość z nich znajdowała się wzdłuż linii ogrodzenia, co zapewniało przyczepie nieco prywatności od strony drogi.

Później jeszcze trochę nasłuchiwałam.

Nadal nic. Czyli było dokładnie tak, jak powinno.

Byłam ostrożna. Wiecznie cholernie ostrożna. Mogłabym mieć Ostrożność na drugie imię. Po prostu paranoiczka.

Zmniejszyłam nacisk na brzuch, biorąc kolejny głęboki wdech, i wyjęłam gaz pieprzowy. Włożyłam go do kieszeni po tym, jak skrzyżowałam na podjazd pod koniec mojego treningu.

*Muszę chyba przestać tak robić.*

Powinno trzymać go w ręce, dopóki nie wejść do domu i nie zamknąć drzwi. Nie lubiłam biegać w nocy, jednak nie znosiłam wczesnego wstawania, a już na pewno nienawidziłam biegać w upale. Temperatury w Nowym Meksyku to nie żarty.

Przez resztę drogi w głąb podjazdu normowałam oddech, nadstawiając uszu. W pobliżu naprawdę nie było niczego ani nikogo poza świerszczami. Nawet chmury zasłaniały gwiazdy, więc jeżeli po niebie skradał się do mnie jakiś członek Trójcy, to nie mogłam go zobaczyć. Na tę myśl prawie parsknęłam śmiechem, gdy nagle żołądek zabolął mnie jeszcze mocniej.

*To przez ser. To musi być przez ten pieprzony ser.*

Odblokowałam drzwi, weszłam do środka, po czym zasunęłam rygiel i przekręciłam felerny dolny zamek, który był głównie dla ozdoby. W zamrażarce znajdowało się opakowanie lodów Rocky Road, o pochłonięciu którego marzyłam przez cały dzień, dlatego mój żołądek musiał skończyć ze swoimi głupotami.

Po zdjęciu trampek oraz odłożeniu kluczy i gazu pieprzowego na szafkę nocną podniosłam ręcznik, który tam zostawiłam, wytarłam twarz, a później ponownie włożyłam bluzę z kapturem, żeby nie poplamić kanapy. Dopiero wtedy wzięłam porządną, głęboki, równy oddech i prawie natychmiast wstrzymałam powietrze w połowie, patrząc na stół kawowy. A konkretnie na mapę, którą tam zostawiłam, zanim wyszłam na zewnątrz, mówiąc sobie, że muszę koniecznie zaliczyć bieganie. Zamierzałam obejrzeć coś w telewizji podczas odpoczynku, następnie zjeść kolację, wziąć prysznic, wcisnąć do tego planu ostatnią lekcję, może skończyć czytać książkę, jedząc Rocky Road, i w końcu pójść spać.

*Tak jak każdego dnia.*

I jeśli spowodowało to, że poczułam ucisk w klatce piersiowej, to właśnie tak było. Przecież to, kurwa, życie, prawda? Niemniej nawet wiedząc o tym, nie mogłam powstrzymać się od zerknięcia na atlas – prawie tak stary jak ja – gdy okrążyłam kanapę i ostatecznie usiadłam na środku. Dokładnie przed nim.

Był już otwarty, czekał tylko na mnie.

*Mogę to zrobić.*

Musiałam jedynie wybrać w jakim miejscu. Cholera, gdziekolwiek, albo prawie gdziekolwiek, byle w granicach kontynentalnych Stanów Zjednoczonych.

Patrząc na poplamione strony, próbowałam zdecydować, czy powinnam zamknąć oczy, a potem losowo wskazać miejsce, czy też zrobić wyliczankę, tak jak to robiłam, kiedy byłam dzieckiem i dziadkowie pozwalali mi wybierać, dokąd pojedziemy. Starali się, aby podróżowanie było jak najlepszą zabawą, przynajmniej na początku. Jeśli miałam być szczerą, mniej więcej do gimnazjum nie uważałam tego za zbyt duży obowiązek. Przeskakiwanie z miasta do miasta sprawiało mi przyjemność przez naprawdę długi czas.

Później, w szkole średniej, stało się koniecznością.

A teraz przyprawiało mnie o drgawki.

I sprawiło, że jeszcze bardziej zapragnęłam tych lodów.

Ale *wiedziałam*, że muszę się przeprowadzić, i faktycznie to planowałam. Tyle że łatwiej było powiedzieć, niż zrobić. Pół roku temu mówiłam sobie, że nie mogę wyjechać, bo najpierw chcę zebrać plony z ogródka – w który włożyłam mnóstwo pracy – żeby się nie zmarnowały. Potem przekonałam siebie, że powinnam poczekać do wakacji. Przeprowadzka w zimie byłaby do bani. Co, gdyby nagle spadł śnieg? Mój samochód nie miał napędu na cztery koła, więc to też musiałam wziąć pod uwagę.

No i był również najważniejszy powód: nie zdążyłam jeszcze wybrać miejsca.

Być może nie ułatwiał tego fakt, że za każdym razem, kiedy zamierzałam podjąć decyzję, robiłam to samo co dzisiaj – spędzałam w sumie dwie minuty, patrząc na mapę, nim wymyślałam coś innego, czym trzeba się zająć, a co jest równie istotne. Na przykład stwierdzałam, że pobiegam. Albo złożę stertę czystego prania, które zawsze się piętrzyło, mimo że byłam jedyną osobą w domu i zazwyczaj nosiłam piżamę przez cały dzień, chyba że miałam zajęcia wideo z moimi uczniami. Wtedy stawałam się



naprawdę wytworna i wkładałam ładną koszulę, podczas gdy przed komputerem siedziałam w spodniach dresowych lub szortach.

Nie miało znaczenia, dokąd pojedę. Nadszedł czas, aby przeskoczyć.

To była jedna z zasad, według których mnie wychowano: *nie pozostawaj zbyt długo w jednym miejscu*.

Uniosłam grzbiet dłoni do twarzy, przeciągnęłam nią po czoło, a następnie opuściłam na kolana i prychnęłam pod nosem.

Żołądek znów dał o sobie znać.

*To nic nie znaczy.*

To zwykły zbieg okoliczności. Reakcja mojego ciała była irytująca, lecz nie miała nic wspólnego z przeprowadzką. Nie istniał żaden powód, aby panikować, wsiadać do samochodu i uciekać jak najdalej stąd. Mój żołądek już od dawna nie robił takich dziwnych rzeczy.

*To nic nie znaczy.*

To przez cheddar. *A może to był znak, że jednak muszę wydość się stąd jak najszybciej.*

To miało sens.

Może... zdołałabym coś urozmaicić i przenieść się na wschód. Jeśli nie będzie tam cieplej niż tutaj, istniała szansa, że dam radę nawet biegać w ciągu dnia, zamiast ryzykować życiem każdej nocy. Nigdy nie pojechałam dalej na wschód niż do Teksasu.

Musiałam jeszcze trochę pomyśleć, żeby czuć się bezpiecznie.

Ale *tylko* trochę dłużej. Maksymalnie dzień lub dwa. No, co najwyżej trzy, nie więcej.

*To dobry plan.*

Podniosłam szklanekę z wodą, którą zostawiłam na brzegu stołu, i upiłam duży łyk. W trakcie wypijania kolejnego chwyciłam pilota leżącego obok mapy i włączyłam telewizor.

– ...mówię ci, że to były cholerne ANIOŁY! Policja próbowała tłumaczyć, że to musiało być jakieś zjawisko pogodowe. Na-

zywajcie to, jak chcecie, ale tam nie było żadnej burzy. To były anioły!

Reporter na ekranie zamrugał. W tym samym czasie kąciki jego ust drgnęły – prawie niezauważalnie, ale wychwyciłam ten moment.

– Dlaczego uważa pan, że z okna zobaczył pan anioły, a nie członków Trójcy?

Starszy mężczyzna uniósł ręce i chwilę później opuścił je po bokach. Za nim rozpościerał się jałowy krajobraz z kilkoma niezbyt dobrze widocznymi kołmi w zagrodzie.

– Daj spokój, chłopcze, pomyśl trochę. Żadna błyskawica nie zasłania cholernego nieba tak jak ta. No. Próbował mi też powiedzieć, że to jeden z tych noszących pelerynę. Co ci „bohaterowie” mieliby tu niby robić? Nic! Właśnie tak! Mieszkam tutaj całe życie i nigdy nie widziałem żadnego z nich w pobliżu. Nie mamy tu przestępstw wartych uwagi. Proszę cię. To było OGROMNE! Nie było widać nic poza tym światłem na niebie. Nie ma powodu, żeby to był jeden z Trójcy. Oni nie potrafią robić takich rzeczy. Ludzie naoglądali się za dużo filmów.

To... interesujące. Pamiętam, że jednego z nich widziano w Albuquerque, kiedy pomagał przy pożarze, ale to było prawie trzy godziny drogi stąd i jakiś rok temu. Tutaj, gdzie mieszkałam, była przestępczość, jak wszędzie, lecz nie działo się nic, co nie dawało mi w nocy spać.

To jedna z zalet życia w Chama, w Nowym Meksyku, liczącym około tysiąca mieszkańców.

I właśnie dlatego tu mieszkałam.

Na ekranie telewizora ręce starszego mężczyzny poruszały się z ożywieniem, gdy ten opowiadał, jak jego sąsiedzi twierdzili, że widzieli *coś* za swoimi oknami, ale gdy tylko wstali, aby to sprawdzić, nic tam nie było. On sam zobaczył „wielki blask przesuwający się po niebie” wyłącznie dlatego, że mył wtedy naczynia i miał okno nad zlewem.

Zawsze zastanawiałam się, czy anioły są prawdziwe. Niektórzy sądzą, że istnieją – to znaczy, jeśli nad tym pomyśleć, skoro żyli nadludzie czy Trójca, czymkolwiek była, to dlaczego nie miałyby żyć anioły? Kiedy byłam mała, mieszkaliśmy w domu, który według babci był nawiedzony. Ale anioły?

Zmieniłam kanał, usiłując zdecydować, czy jestem w nastroju na oglądanie filmu, czy nie. Ostatecznie zatrzymałam się na materiale wyglądającym tak, jakby ktoś nagrał go telefonem komórkowym.

– Pierwotna niespodziewanie pojawiła się dziś w szpitalu w Chicago. Pracownicy powiedzieli, że bohaterka spędziła kilka godzin w placówce, rozdając dzieciom prezenty.

Pociągnęłam kolejny łyk wody i spojrzałam na kobietę stojącą przy szpitalnym łóżku, która uśmiechała się do dziewczynki.

Plotka głosiła, że mierzy około metra dziewięćdziesięciu, ale nikt nigdy jej nie zmierzył. Miała szerokie, umięśnione ramiona skryte pod ciemnozielonym, obcisłym kombinezonem zasłaniającym wszystko: od szyi po czubki palców u rąk i nóg. Najbardziej znana członkini Trójcy była po prostu mięśniakiem. Każdy, przynajmniej w jakiejś części, widział nagranie, na którym podtrzymywała most Golden Gate, gdy dziesięć lat temu trzęsienie ziemi dokonało rzeczy nie do pomyślenia i prawie doprowadziło do jego zawalenia.

Chciałam być nią, kiedy dorastałam.

Gdybym w magiczny sposób stała się nadczłowiekiem. A do tego urosła o trzydzieści centymetrów i zyskała dwadzieścia kilogramów mięśni. I miała wspaniałą strukturę kości oraz nieskazitelną skórę.

Cuda mogłyby się zdarzać.

Ta niesamowita kobieta miała włosy tak brązowe, że nie dałoby się pomylić tego koloru z żadnym innym, a skórę tak złotą, że gdyby było w niej coś z człowieka – co powszechnie kwestionowano – test DNA na pewno wykazałby mieszanek naro-

dowościową. Twarz najsilniejszej kobiety świata można określić jedynie jako porażającą.

Była symbolem siły, kobiecości i po prostu niesamowitości nie tylko dla małych dzieci, ale też tych starszych czy osób dorosłych. To ostatnie dotyczyło się każdego z nich, technicznie rzecz ujmując. Większość ludzkości uważała, że te trzy superistoty, zwane z tego powodu Trójcą, są niesamowite.

Że nie są to zwykli, normalni ludzie, którzy zbudowali swoje życie na milionie kłamstw.

Aż się robi niedobrze.

– ...wśród oburzenia rodzin osób rannych podczas pożaru, w wyniku którego dziesiątki ludzi trafiło do szpitala. Nowo zdobyte nagrania z kamer pokazują, że Obrońca przybył dziesięć minut po...

I tak oto dosłownie przed chwilą myślałam o tym pożarze, a teraz o nim wspominali. Nie mogłam uwierzyć, że wciąż o tym mówią. To cud, że w ogóle zdążył z pomocą. Uratował tak wiele osób. Przewróciłam oczami, jeszcze raz przełączyłam kanał i zamarłam.

Mężczyzna o brązowej skórze, otoczony przez co najmniej czterech ciężko uzbrojonych policjantów, zmierzał w kierunku jednego z pojazdów, których używają oddziały SWAT.

– Dziś rozpoczął się proces Camilo Beltrana, znanego również jako El Cerebro. Były narkotykowy lord i przywódca gangu Arenas zostanie wreszcie postawiony przed sądem pod zarzutem handlu narkotykami, prania pieniędzy i wręczania łapówek...

Połykając złość i odrobinę strachu, które nagle pojawiły się w moich ustach, ponownie nacisnęłam przycisk na pilocie. Zdecydowałam, że równie dobrze mogę teraz zjeść i obejrzeć film. To niezły pomysł. Zostało mi trochę czasu do zabicia przed lekcją z moim najnowszym uczniem, dwudziestotrzyletnim Jo Ji-Wookiem, który za parę miesięcy miał się przeprowadzić do Toronto. Jego angielski poprawiał się z każdym tygodniem,

a ja byłam naprawdę dumna z jego postępów. *Powinnam* złożyć pranie, skoro nic nie robiłam, ale nagle poczułam się wyjątkowo zmęczona oraz przygnębiona.

Pół dnia spędziłam na próbach wymiany młynka do odpadów, który przestał działać. W instrukcji, jaką udało mi się znaleźć w internecie, napisano, że zajmie to zaledwie trzydzieści minut, ale nic z tych rzeczy. Okazało się, że jedna ze śrub jest zerwana, i od tego momentu wszystko się posypało.

To była w zasadzie historia mojego życia. *Kiedy myślisz, że już nic nie może pójść źle, poczekaj chwilę: historia Gracie Castro*. Nigdy nie wejdzie do kin. Shinto Studios odrzuciło scenariusz, zanim przeczytali tytuł.

*Gracie Castro: czarodziejka tajemnic*, pomyślałam ponuro.

Tylko że ja nie miałam żadnych mocy, jeśli nie liczyć rzadkich, choć epickich bólów brzucha.

Takich jak ten, który akurat odczuwałam. Miałam nadzieję, że to jedynie gazy lub niepokój związany z przeprowadzką.

Długo rozglądałam się po salonie w większości pustej, jednoczęściowej przyczepy, która od lat była moim domem. Potem westchnęłam, chyba po raz dziesiąty w ciągu ostatnich dziesięciu minut, i zapadłam się głębiej w kanapę, aby się odprężyć. W końcu to była najbliższa mnie rzecz, którą mogłam przytulić.

Brakowało mi przytulania. Bardzo za nim tęskniłam. Przytulanie samej siebie nie wyzwalało w organizmie oksytocyny, więc nie dawało takiego efektu jak objęcie przez drugą osobę.

Wiedziałam o tym z własnego doświadczenia.

Ściskając pilota, ponownie spojrzałam na atlas na stoliku kawowym i *znowu* westchnęłam. Gdybym postępowała zgodnie ze wskazówkami, które przekazała mi babcia, już rok temu bym się przeprowadziła. Przez pewien czas, kiedy chodziłam do szkoły średniej, przenosiliśmy się co semestr. Po tym, jak ją ukończyłam, przez rok korzystaliśmy z naszych pobytów. Później jeszcze trochę je wydłużaliśmy.

*Maksymalnie dwa lata, mi corazón<sup>1</sup>. Dopóki nie będziesz się wychylać i nikomu nie powiesz, powinno być dobrze.*

To była następna zasada: *nie wychylać się.*

I właśnie tak robiłam. Dużo sił kosztowało mnie trzymanie się jej, ale żyłam, i o to chodziło. Taki był cel tego całego gówna.

Jednak to miejsce najbardziej przypominało mi dom, jaki zawsze znałam. Zadomowiłam się tutaj. Odnalazłam spokój i, szczerze mówiąc, część siebie, będąc sama. Chociaż nie znajdowało się na szczycie listy miejsc, w których pragnęłam mieszkać, nie chciałam wyjeżdżać. Było mi wygodnie. Nie chciałam po raz dwudziesty zaczynać wszystkiego od nowa. Ale...

Zawsze istniała szansa, że pewnego dnia nie będę musiała. Na to ciągle liczyłam. To kolejny cud, o którym mogłam marzyć.

I może w końcu, kiedyś, wszystko się zmieni. Może uda mi się zdobyć paszport, wyjechać w podróż i spotkać kogoś wspańskiego, kto nie będzie zadawał zbyt wielu pytań. Może znajdę towarzysza... Przyjaciela albo nawet kogoś więcej.

Gdybym miała wybierać, właśnie ten człowiek byłby na szczycie listy moich pragnień – ktoś.

Musiałby się pogodzić z tym, że jestem... sobą. Niewiele ponad trzydzieści lat. Przeważnie miła. Miałam w sumie stałą pracę, mimo że nigdy nie byłam bogata. Myślałam, że mogłam trafić gorzej w kwestii wyglądu. Mogłam mieć dużo więcej szczęścia, lecz mogłam też mieć go mniej. Istniało mnóstwo innych rzeczy, na które mogłam narzekać, więc rysy twarzy czy rozmiar talii nie były warte uwagi.

I to była część mojego problemu. Właściwie źródło wszystkich moich problemów. Żaden chirurg plastyczny na świecie nie zdołałby naprawić moich problemów za pomocą skalpela.

Do tego gówna potrzebowałam zupełnie nowego życia, nowego DNA.

---

<sup>1</sup> *Mi corazón* – (z hiszp.) moje serce (przyp. red.).

Byłam w trakcie myślenia o tej przygnębiającej, beznadziejnej sprawie, kiedy ujrzałam to kątem oka.

Błysk czystego, fioletowego światła przez żaluzje, który sprawił, że się wzdrygnęłam, ponieważ był tak cholernie jasny.

I ułamek sekundy później usłyszałam... huk. Rama przyczepy kempingowej zatrzęszczała. Moja szklanka zastukała o stół. Ściany zadrżały.

*Co jest, do cholery?*

CO SIĘ, DO CHOLERY, DZIAŁO?

Nagle przypomniałam sobie wywiad w telewizji.

Czy to był... anioł?

Nie, *nie*. Nie był.

Czy dziś w nocy był deszcz meteorytów? Czy samolot się rozpadł?

O cholera.

*O cholera, cholera, cholera.*

Czy w ten sposób można wytłumaczyć to oślepiające światło? Nie. Byłam pewna, że nic innego niż reflektor nie świeci tak jasno, ale co ja tam wiem? Czy to wyjaśniało małe trzęsienie ziemi, które właśnie wstrząsnęło przyczepą? Może...? Ale to coś, czymkolwiek było, musiało być odpowiednio duże, żeby zatrzęsa się ziemia. Nie przychodziło mi do głowy nic o takich rozmiarach poza Godzillą, jednak *kaijū*<sup>2</sup> nie istniały, więc...

Nie było się czego bać, chyba że to naprawdę kawałki samolotu spadające z nieba, zdolne mnie zmiażdżyć.

Zmusiłam się do wstania z kanapy, okrążyłam ją, a później podeszłam do drzwi. Otworzyłam je, z latarką w ręce, i rozejrzałam się, zanim wyszłam na zewnątrz.

Ale w ten sam sposób, jakiego powinnam była oczekiwać – w jedyny sposób, który zdawał się działać w moim życiu – to, czego oczekiwałam, nie było tym, co rzeczywiście otrzymałam.

<sup>2</sup> *Kaijū* – (z jap.) niebezpieczna, złowieszcza bestia nieznanego pochodzenia, która została stworzona na potrzeby filmów czy mang; dziwna bestia (przyp. red.).

Schodząc po stopniach z mojego małego tarasu, rozejrzałam się po podwórku i niczego nie zauważyłam. Nie wyobraziłam sobie ani światła, ani wstrząsów. Jednak czy na pewno? Zawsze zastanawiałam się, czy nie zwariuję, skoro spędzam tyle czasu sama ze sobą, ale *nie*, byłam za młoda. I nie było tu aktywnych płyt tektonicznych, miałam co do tego pewność. Przechodząc obok przycyepy, zatrzymałam się. W pół kroku i w ogóle, bo...

*O cholera.*

O cholera, o cholera, o *cholera*.

Małe, fioletowe ognie leżały rozproszone po moim podwórku. Drżącą dłonią uniosłam latarkę i wycelowałam w ich środek. Przełknęłam ślinę.

Wyłączyłam latarkę, a następnie włączyłam ponownie, myśląc, że to tylko moja wyobraźnia.

Ale nie.

Kurwa, wcale nie.

Tam było ciało. Na ziemi. W kurzu.

Ludzkie ciało.

Duże.

Ręka trzęsła mi się jak szalona, gdy wiązka światła padła na coś, co przypominało rozłożony kawałek materiału na czymś, co z pewnością było męską klatką piersiową, biorąc pod uwagę proporcje mięśni, które mogłam dostrzec.

Kawałek materiału, który wyglądał jak... jak... *peleryna*.

Peleryna.

*O cholera.*

Pieprzona peleryna, podarta i potargana, albo obrus.

I trzymała się na wpół obnażonej klatki piersiowej na słowo honoru.

Dłoń zadrżała mi jeszcze bardziej, kiedy uświadomiłam sobie, jakiego jest koloru.

O rany.

O nie.



Minęły lata, odkąd ostatni raz robiłam znak krzyża, lecz właśnie teraz go wykonałam.

Rozpoznałam kolor kombinezону, który był w połowie zdarty z ciała.

Czarny.

Wiedziałam też doskonale, w jakim odcieniu niebieskiego jest peleryna.

Cały świat wiedział.

W pieprzonym kobaltowym.

Tylko jedna osoba nosiła pelerynę oraz kostium w tych kolorach i nie była przy tym postacią z filmu ani komiksu Shinto Studios.

To był...

To był...

Jeden z członków Trójcy.

To był...

Obrońca.

To był pieprzony Obrońca.